



TYGODNIK POŚWIĘCONY ŻOŁNIERZOWI.

ROK 1863.

Rocznicy powstania styczniowego nie możemy pokryć milczeniem; niewolno pominąć sposobności nadarżającej się obecnie, ażeby wspomnieć te krwawe karty z dziejów Polski porobiorowej; nie trzeba lekceważyć puścizny okupem bezcennym zdobytej.

Pół wieku naród cierpiał nad tem, że musiał milczeć, że musiał znosić największe upokorzenia, słuchać najnikczemniejszych obelg, potwarzy, oczernień na swoich męczenników i patrzeć na dziką zemstę wroga pastwiącego się nad najmniejszym przejawem pamięci o roku 63.

Boleliśmy nad tem, iż nie można było tych podłych zarzutów bezczeszczących pamięć drogiej nam braci otwarcie odeprzeć; upomnieć się o krzywdy wyrządzane czci świętej poległym w walce z przemocą; oddać należny hołd publicznie przez święcenie rocznicy tym znanym tylko z nazwy jako „powstańcy.“

Nareszcie przyszedł czas, kiedy możemy wska-

zać wszystkie miejsca, gdzie leżą drogie relikwie bohaterów; bez obawy możemy pisać obszernie, wyczerpujące żywoty każdego z uczestników roku 1863; i bez strachu przed prześladowaniem czcić publicznie, głośno rocznicę tak drogą Polsce.

Bo drogą i świętą pozostanie ta rocznica powstania styczniowego! Drogą tem, że polacy w roku 63 zbrojnie się podnosząc przeciw swemu ciemiężcy ocalili Polski imię, nie godząc się na zamianę tegoż na „Rosja,“ „Austria,“ „Niemcy;“ uratowali tej Polski honor wzbraniający wyrzeczenia się swych praw, gwałtem wydartych, do niepodległego bytu państwowego; zakazujący pod grozą hańby wiecznej, pogodzenia się z dokonaną zbrodnią rozboju Ojczyzny!

Świętą jest ta rocznica tem, iż zbrojne powstanie nie dało usnąć sumienia narodowego, oszukać go, osłabić; świętą i tem, że opromienili jej uczestnicy Polski imię aureolą męczeństwa za najświętsze ideały; że ostrzegł rok 63 współczesnych

i nadchodzące pokolenia przed grożącą zagładą narodowi ze strony najeźdźców.

Imię, honor i cześć Polski okupione zostały dziesiątkami tysięcy ofiar co najprzedniejszych synów Narodu; poświęceniem mienia, zaparciem własnego szczęścia i spokoju; wygnaniem, ssyłką, tułaczką po obcych krajach z pozbawieniem prawa do wiecznego spoczynku na ojczystej ziemi i krzyża świętego nad grobem tego znaku chrześcijańskiego!

I gdzie, w jakim zakątku kraju naszego nie mamy takiego miejsca, kędyby na rozstajach, czy gdzieś w parowie leśnym, pod kupą kamieni życzliwą ręką narzuconych, nie ukazano dziś spopielałych kości powstańców, o których pamięć przechowała się w ustach okolicznego ludu!

I któż z nas nie słyszał o Cytadeli i o jej celach obryzanych krwią, których mury wilgotne były jedynymi świadkami mąk, udreki, cierpienia wielkich duchów powstańczych. Kto nie widział stoków tejże, gdzie nie ustawał skrzyp szubienic na których wieszano skazańców! I kto wreszcie nie wie o tej dzikiej, dalekiej, bezludnej Syberji, którą osiedlano partjami powstańców gnanych etapem w jej śnieżne stopy na dożywotnią udrekę ducha, nieukojoną tęsknotę za utraconą Ojczyzną!

Lata po upadku powstania styczniowego przedstawiają ponury obraz półwiecza pełnego prześladowania, męczeństwa, krzyżowania Polski. Co było najdroższego dla narodu, to było sponiewierane ośmieszzone, poniżone; co tylko było świętego dla nas, to ściągano prześladowanie, więzienia, zesłania; w wierze swej świętej, w obyczajach narodowych, w mowie macierzystej, nauce, sztuce, w prawach, których najlichszemu robakowi nie odjęto, w tem wszystkim polacy byli gwałceni, bezsilni wobec wzrastającej zemsty ciemieńców. Popierał wróg rozłam w społeczeństwie; stwarzał przedział w warstwach, narzucał walkę klasową, pracował nad obrzydzeniem nie tylko powstania, co wybuchło z piersi deptanego w najświętszych swoich prawach narodu, który ścierpieć nie mógł hańbiących pęt niewoli, ale i samo imię „Polska“ przedstawiał jako wyraz powrotu do ucisku, do przemocy, do gwałtu. Nieudane powstanie w rękach wroga było narzędziem do zaszczepiania jadu, trucizny, w okupioną krwią ofiarną, duszę polską.

Naród chociaż ugiął się w całym tem półwieczu swojej niedoli pod brutalną pięścią ciemienicy północnego, to jednak nie łamał się, lecz wzmagał na Duchu, rósł, potężniał!

I tę potęgę ducha zawdzięczamy tym, o których przez całe półwiecze wspomnieć nie wolno było; których przedstawiano jako sprawców wszel-

kich nieszczęść, ażeby usprawiedliwić każdy nowy gwałt dokonany na bezbronem, niewinnem społeczeństwie.

Sprawcom tej mocy ducha polskiego dziś Polska zmartwychwstała oddaje publiczny hołd, święcąc rocznicę ich dzieła, ich ofiary, ich poświęcenia, które winny budzić w nas te cnoty, bo:

„z trudu ich i znoju
Polska powstała, by żyć!“

Znamienną cechą powstania styczniowego było uniesienie religijne społeczeństwa ówczesnego. Naród wierzył, że okupi winy ojców swoich ofiarą własnego życia; zaparciem szczęścia osobistego; poświęceniem mienia powszedniego.

Tłumnie zbierano się na nabożeństwach w kościołach, masowo gromadzono się u krzyży przydrożnych, układano modlitwy przepojone wielką, gorącą ufnością w pomoc Bożą, śpiewano hymny i pieśni, z których jedną jako malującą głęboki nastrój ówczesnych dusz łączących miłość Ojczyzny z miłością Boga z wiary płynącej podajemy poniżej:

Za ludem, który nigdy hufcami zbrojnemi
Dla marnych łupów obcej nie najeżdżał ziemi,
Który, choć silny, słabszych nigdy nie ciemnił,
A jak braci miłował tych, których zwyciężył,
Który miodem swych łasów, chlebem swojej roli,
Sam żył i dla przychodniów miał zawsze do woli,
Za ludem cichej cnoty i poczciwej sprawy,
Spokojnego sumienia i chwały bezkrwawej —
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Rolników swoich niech Bóg ma w pamięci.

Za ludem, który całą swą powieść dziejową,
Ułożył tylko w jedną wyprawę krzyżową,
Co nie grobu Chrystusa, lecz Chrystusa wiary
Strzegł pilnie przed dzikimi Turki i Tatary,
Za ludem, Europy tarczą i podporą,
Co ginął pod Lignicą, Sokalem i Cecorą,
Pod Chocimem i Wiedniem, co księżyc dwurogi
Na zdeptanie dał Pannie Maryi pod nogi,
Za ludem czynnej straży od plag pogańskiej,
Który walczył w obronie wiary chrześcijańskiej
W habicie z kutej zbroi, w kapturze z przyłbicy,
Ludem mężnego serca i dzielnej prawicy,
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Żołnierzy swoich niech Bóg ma w pamięci.

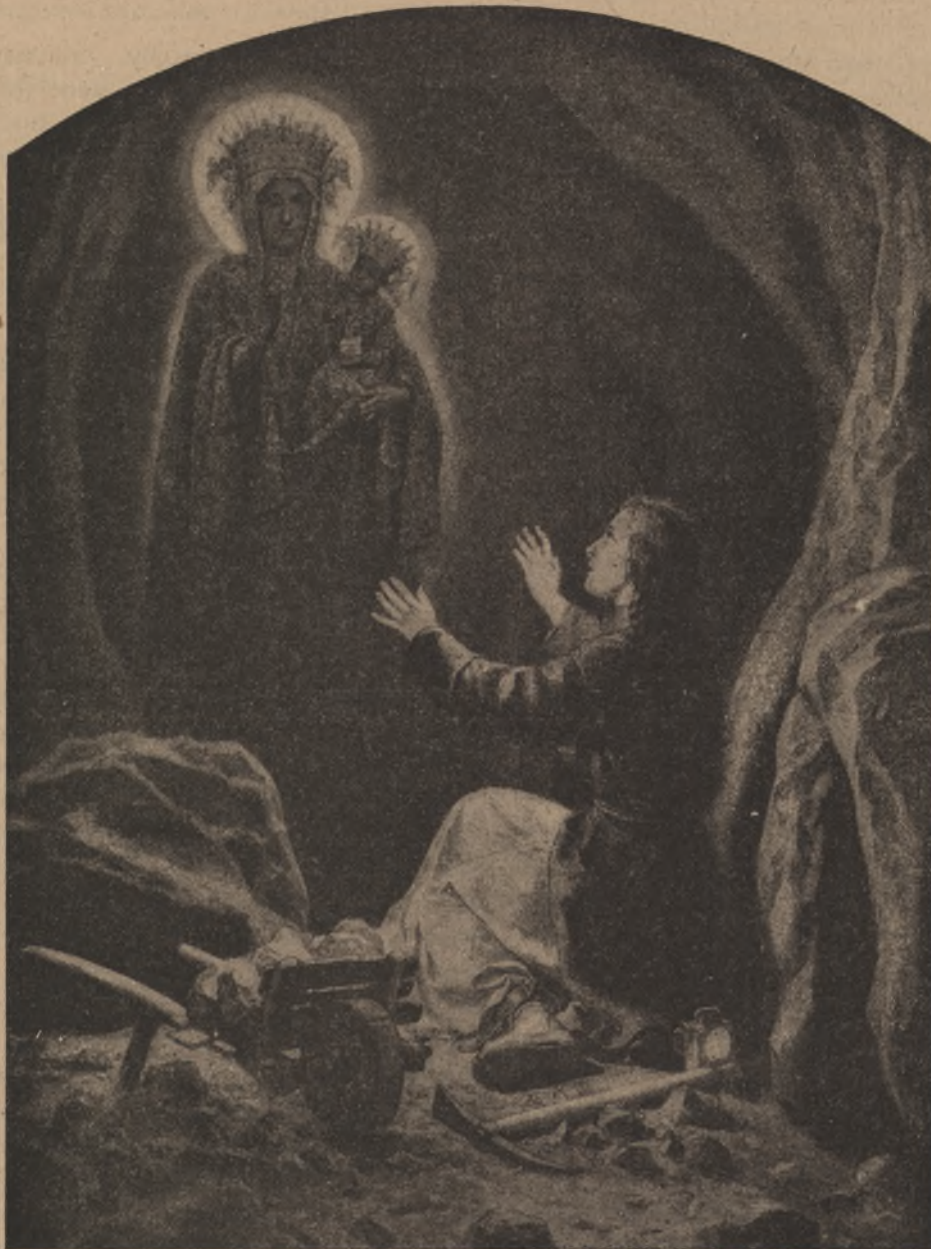
Za ludem, który z piękną dziewicą królową,
Niósł Litwie Ewangelji wiekuiste słowo,
Który najpierwszy w dziejach i ostatni razem
Nie długą pracą wieków, ni władcy rozkazem,
Ale chwilą zapalu, wielką chwilą — cudem,
Bratnie ludy pojednał z najeźdźców ludem,
I jak w kościele wiary Sakramentu wodą,
Tak w kościele historii ochrzcił praw swobodą,
Za ludem, który krzyże wśród pogaństwa stawiał,
Za ludem, który kochał, oświecał i zbawiał —
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Swych Apostołów niech Bóg ma w pamięci.

Za ludem, który dzisiaj nie ma pyłku ziemi —
 Na przybraną Ojczyznę pod stopy swojemu,
 Za ludem przez sąsiadów tylekroć szarpanym,
 Przed stu laty zgnębionym, po dziś dzień nękanym,
 Za ludem biednych ojców, nieszczęśliwych matek,
 Pomordowanej młodzieży i zabranych dzieciak,
 Ludem, któremu wydrzeć chcą przeszłości dzieje,
 Poznanie prawd obecnych, zbawienia nadzieję

I tę ostatnią nawet pociechę w złej doli,
 Cichą skargę Jeremich, pieśń smutku w niewoli,
 Więc za tym krwawych cierpień i ciężkiego losu,
 Biednym ludem milczącym bez skargi, bez głosu,
 Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
 Męczenników swych niech Bóg ma w pamięci.

(Psalm ułożony i wydany w r. 1863.)

Czesław Chodorowski.



Widzenie.

Artur Grottger.

Artur Grottger należy do najwybitniejszych talentów twórczych w malarstwie polskiem. Sam uczestnik powstania w licznym szeregu natchnionych obrazów przedstawił dzieje 63 roku z całą jego grozą, okrucieństwem i męką jakich doświadczyli współcześni od północnego ciemieńczy. Obraz powyższy przedstawia tę chwilę z dna lochów katorgi na Sybirze, w której zesłana, a przykutą do taczek za udział w powstaniu o wyzwoleń z pod przemocy moskiewskiej, nawiedza N. M. Panna Częstochowska, jedyna pociecha w cierpieniach; ukojenie prawdziwe w męce tęsknoty za utraconą ziemią ojczystą. Chlubne świadectwo dla kobiety w Polsce, co żywy udział wzięła w roku 63, pelen poświęcenia, zaparcia i ofiary.

POWSTANIE STYCZNIOWE.

Zima — styczeń — las, śniegiem okryte drzewa — wicher — mróz.

Lecz tam w głębi, w sosnowym borze jakieś życie: płonie ognisko, śnieg wydeptany, w okół ogniska gromadka młodzieży, a dalej trochę strażę stoją. Twarze spokojne, śmiało i dzielnie im z oczu patrzy, ubrani różnie; kożuszki baranie, kurtki sukienne, lub szynele szkolne, w ręku noże myśliwskie, dubeltówki, to błysnie u niejednego stara szabla po dziadku. Czarna, ciemna zimowa noc, wolno płyną godziny.

Jedni przy ognisku spać się pokładli, inni czuwają, czekają znać pilnie. W lasu dal oczy wpatrzyli... nasłuchują...

Wtem szelest słyhać, tuż blisko, łamanie gałęzi, szybkie kroki... to goniec z Warszawy, straż go prowadzi... zrywają się wszyscy i w okół nadchodzącego gromadka leśna się zbiera, serca biją mocno, na ustach pytania zawisły:

A goniec jednym tchem wyrzuca nowiny:

W Warszawie postanowiono ogłosić powstanie zbrojne całego narodu, tajny komitet ruchu przekształcił się w Tymczasowy Rząd Narodowy, ogłosił już dekret znoszący nierówność stanów, a przywra-

cający własność ziemi dla chłopu, naczelnikiem zaś powstania mianował generała Ludwika Mierosławskiego.

Szalona radość ogarnęła zebranych.

na bój Polacy, na święty bój!
wolności duch — to Boga miecz!
na bój! na bój! Nikczemny zbój
jak zwierz spłoszony pierzchnie precz!¹⁾

Bo ten obóz zbrojny, czekający w głębi lasu na wieści z Warszawy, to młodzież stolicy. Ukryli się oni wszyscy w najbliższej puszczy Kampinowskiej na wieść o przymusowej zarządzanej brance do wojska, ukryli się z mocnym postanowieniem: raczej zginąć z bronią w ręku, niż dać się wcielić przemocą do szeregów wojsk rosyjskich.

Dusiła się Warszawa, a z nią i kraj cały w pętach obcych rządów.

Trzydzieści lat przeszło od ostatniego powstania krwawo stłumionego, a w duszach paliła się wciąż płomieniem nieugaszonym żądza odwetu. Trzydzieści lat — zmieniały się rządy. Okrutny car Mikołaj po klęsce krymskiej Rosji, nie mogąc jej

¹⁾C. Niewiadomska z opowieści o 63 roku.

RAPORT NIEBIESKI.

VIII.

Ale kres jej cierpień się zbliża. Niedługo już stanie na Sądzie Bożym i choć Bóg ją surowo sądzić będzie,—boć i ona miała swój rozum i wolę, i wiedziała, że robi źle schodząc się z tobą pomimo zakazu rodziców, to jednak nie całe zło z jej życia na jej rachunek zapisze. Przeciwnie, w swej nieskończonej sprawiedliwości podzieli je między tych wszystkich, którzy ją do złego doprowadzili. Dziś już możemy powiedzieć, że największa częśćka na twój rachunek przypadnie, boś ty był sprawcą jej wykolejenia, z którego nie potrafiła się już podnieść.“

Ale wiesz dobrze, że to nie jedyna twoja sprawa. Mogłabym ci jeszcze nie jedną straszną scenę pokazać.

Wszak pamiętasz tę wioskę na Wołyniu, gdzie stał parę tygodni i gdzie korzystając z nieobecności męża, służącego w wojsku rosyjskiem ze i strachu jaki wojsko siało wśród ludności, zmusiłeś parę razy biedną przestraszoną kobietę, aby ci była powolna. Wiesz co się tam teraz dzieje? Oto mąż po kilku latach wrócił do domu i zastawszy dzie-

ko, o którym wie, że nie jest jego, nie może tego żonie darować. W zacnej przed wojną, a prawdziwie po chrześcijańsku żyjącej rodzinie, dziś jest piekło istne; zdradzony mąż na żonie i matkę dziecku, które jest twojem dzieckiem, mści się za krzywdę, którą ty mu wyrządziłeś; żonie spokoju, nie daje, wciąż ją zasypuje wymówkami, a raz po raz i pięścią coś przyłoży, dziecko katuje i wciąż zapowiada, że jak tylko nieco podrośnie, to wyrzuci z chałupy. Słowem zgorszenie i obraza Boska nie ustają, a część tego zła wciąż na twój rachunek idzie.

Ze wszystkich twych wykroczeń przeciw 6-mu przykazaniu, te dwa najbardziej obciążają twe sumienie, boś w nich dużo bardziej zawinił niż te biedne niewiasty, które zostały przez ciebie do grzechu pociągnięte. Niemniej jednak i inne wykroczenia były też ciężkimi grzechami, a co gorsza, żeś się nieraz niemi chełpił zamiast się wstydić. Z początku tego nie było; o Nastusi nikomu nie mówiłeś, boś miał do niej trochę pocziwego uczucia i wstyd ci było, żeś ją oszukał. Ale później im bardziej brnąłeś w błoto, im bardziej, jak bydle tylko szukałeś zaspokojenia zwierzęcych popędów, tem bardziej udawałeś bohatera i rozpowiadałeś innym o swych awanturach. Sam nie wiesz,

przeżyć zmarł od trucizny. Zaświtały nadzieje. Ale następca jego car Aleksander II-gi przy wjeździe do Warszawy przyjmującym go delegacjom polskim rzucił niemniej okrutne słowa: „Precz z marzeniami! Szczęście waszego kraju tylko na ścisłem zjednoczeniu z Rosją polega.“

A marzeń o wolności, o jej odzyskaniu wyżyć się nie mogli ojcowie nasi. Ogół polski korzystał z każdej chwili rozluźnienia się ucisku, z każdorazowej ulgi, by dać ujście wzmożonej energii nad budową życia narodowego i chronić od zagłady jego ducha.

Taką placówką, gdzie gorzała myśl Polska stała się Akademia Medyczna, Towarzystwo Rolnicze i nareszcie Szkoła Główna.

Ale ucisk przytłumiał wnet tlejące zarzewie, ulgi zmieniały się na represje, a wtedy ruch wolnościowy zamykał się w podziemiach, w tajnych organizacjach, — jeszcze gorętszy, jeszcze więcej piekącą męczącą żądzą wolności.

W takich kolejnych targaniach płynęło życie narodu.

Najgorszymi były lata 61 — 62 i nareszcie 63 roku.

Spółeczeństwo polskie rozdzieliło się na dwa obozy: Białych i Czerwonych. Pierwsi nie byli zwolennikami zbrojnych wystąpień, lecz nawoływali do

biernego oporu rządowi, a jednocześnie do pracy nad oświatą i wzmożeniem ładów wewnętrznych.

Przeciwnie stronnictwo Czerwonych, składało się z żywiołów gorętszych, do których należała część mieszczaństwa i naturalnie ogół młodzieży.

Pod wpływem prądów wiejących z zachodu, (niedawne stosunkowo powstanie węgierskie w 48 roku; powstanie i oderwanie się prowincji włoskich od Austrii, postawa Francji) budziła się nadzieja lepszej przyszłości dla Polski.

Ogół podniecony nie mógł się powstrzymać od urządzania zbiorowych manifestacji patriotycznych w dniu uroczystości narodowych.

Manifestacje te miały charakter poważny, a zarazem stronne, nabożeństwo zbiorowe w kościele w rocznicę śmierci Kościuszki, lub pogrzeb uroczysty wygnańca z Sybiru.

Władze odpowiadały wysyłaniem oddziałów Kozaków z nahajkami i salwami karabinów.

Krew przelewana na ulicach Warszawy działała, jak płomień na wzburzone umysły.

Manifestacje wybuchły żywiołowo, jako protest coraz częściej, a spiski i organizacje wykonywane i rozpraszane w jednym miejscu, zawiązywały się i działać poczynały gdzieindziej, urągając szpiegowskiej przemocy.

ilu młodszych zachęciłeś w ten sposób do rozpusty, dla ilu przykład twój stał się podniętą do takich samych wykroczeń!

I nie myślałeś nigdy, że sam tak postępując z obcemi niewiastami, uprawiasz niejako innych, żeby i z twojami tak samo postępowali. Coby się w twej duszy działo, gdybyś się dowiedział, że jakiś żołnierz uwiódł twą siostrę, albo napastował matkę? cobyś mu powiedział, gdybyś go tu na sądzie spotkał ty, coś to samo z matką, żoną, córką albo siostrą tylu innych zrobił?

A pomyśl jeszcze, jak straszne choroby szerzą się w związku z nadużyciami płciowemi. Byłeś w drugiej brygadzie, więc znasz Pokucie, te śliczne doliny Karpackie wzdłuż Czeremosza i Rybnicy. Otóż dziś w 70 lat po wojnie węgierskiej, biedna ludność tego kraju nie może się pozbyć tej strasznej choroby, którą przyniosły jej wojska rosyjskie w przemarszu na Węgry. Niewinne dzieci rodzą się dziś z tym obrzydliwym zarazkiem i całe życie nieraz muszą cierpieć za grzechy swych przodków.

Ale wiesz przecież dobrze, że w tej dziedzinie grzechem jest nie tylko uczynek, ale i jego pożądanie wewnętrzne, choćby do uczynku nie doprowadziło. Stąd oprócz 6-go przykazania, odnoszącego się do uczynków nieczystych, mamy i dzie-

siąte, które zakazuje pożądań, a P. Jezus najwyraźniej nam powiedział, że takie pożądania wewnętrzne są dla duszy takim samym grzechem, jak i sam grzeszny uczynek. Nic też nie usposabia tak silnie do złych uczynków, co ciągle podsycanie w sobie pożądań; zaś te ostatnie znowu wciąż się budzą, jeśli człowiek o tych rzeczach ciągle myśli, mówi, żartuje, słowem, czyni z tych spraw główne zainteresowanie swego umysłu.

I ty też dużo w tym względzie zawiniłeś; zamiast wewnętrznym wysiłkiem woli starać się opanować nieskromne myśli i budzące się wnet za niemi pożądania, toś je jeszcze podsycił i brudnymi rozmowami, i sprośnymi piosenkami, i chwilo- wem przyglądaniem się wszystkiemu, co mogło cię do złego pobudzać. I nie tylko potem nie unikałeś okazji do grzechu, aleś nieraz ich szukał, cóż więc dziwnego, żeś tak często i do ciężkich grzechów przeciw szóstemu przykazaniu się posuwał, dopuszczając się jednocześnie wielkich krzywd, których skutki długi czas jeszcze trwać będą. To będzie dla ciebie największą przeszkodą, aby się prędko dostać przed Majestat Boży, jeżeli wogóle okażesz się godnym Go oglądać.

(C. d. n.)

Kapelan lotny.



Dźwiganie krzyża.

A. Grottger.

Porwani z kraju, od domostw, ognisk rodzinnych i rzućni w odległe stepy śnieżne Sybiru—powstańcy własnym poświęceniem wyciosany krzyż dźwigają, pragnąc do cierpiącej Polski z oddali przemówić, by niosła spady krzyż cierpliwie, z wiarą niewzruszoną w tryumf, jaki wieszczą znane słowa z Nieba: „W tym znaku zwyciężysz!”

Jednocześnie mnożyły się represje, wywołując rozdrażnienie coraz większe.

Naraz w Stolicy gruchnęła wieść, że władze chcą usunąć z miasta najgorętsze żywioły, zarządzić chcą pobór rekruta. Rozkaz podobno miał dziwny charakter.

Zwolnić miano obywateli i chłopów, a dotyczył on tylko mieszkańców miast, przyczem bez zwykłego losowania, tylko na podstawie czynionych spisów.

Zdrętwienie rozpaczy i groza ogarnęła Stolicę.

Brano wówczas rekruta na 25 lat służby wojskowej i wysyłano na odległe rubieże ogromnej Rosji, a więc kwiat młodzieży polskiej ma stać się łupem caratu na większą część swego życia?

W grobowym milczeniu przeżyła Stolica noc z 14 na 15-ty stycznia — noc przymusowej branki.

W mieście żadnych oznak życia. Wśród ciemności zalegającej ulice słycać tylko kroki żołnierzy wchodzących do domów, łoskot bram i szczęk karabinów patrolujących gęsto żołnierzy. Branka dała rezultat znikomy.

Większość młodzieży męskiej zbiegła do okolicznych lasów.

A w mieście nazajutrz zapanowało gorączkowe podniecenie. Na tajnych posiedzeniach przywódców ścierały się zdania.

Położenie stało się rozpaczliwie trudne.

Porywać się do walki bez wojska, bez broni, bez środków żadnych prawie, prócz męstwa rozpa-

czy — przeciw potędze ogromnej, jaką jest Rosja, to szaleństwo — mówili jedni.

Dać zginąć naszej młodzieży, boć kryjówka jej w lasach odnaleziona zostanie, a opór zbrojny natchmiast ukarany będzie w sposób straszny... bezlitosny — nigdy, przenigdy — wołali drudzy w szlachetnym uniesieniu. Powstaniemy wszyscy; wszyscy życie, mienie i krew złożymy w obronie Ojczyzny!

chce wróg krwi naszej — niechaj ją wychłepce
chce wróg krwi naszej — niech ją pije rzeka,
Lecz precz z niewolą! my do niej niezdolni,
Niechaj ostatnie krwi krople wycieką
I padniem wszyscy, ale padniem wolni!

Stronnictwo Czerwonych ujęło ster wypadków w swoje ręce. Tej samej nocy wysłano gońca do puszcy o powziętem postanowieniu i poczęto czynić gorączkowe przygotowania.

Okryte, naturalnie, gęstą zasłoną konspiracji.

Prócz dekretów, rozesłane zostały odezwy, nawołujące do składek i ofiar. Zbierano pospiesznie broń, amunicję i prowiant.

W krótkim bardzo przeciągu czasu sypnęły się ofiary, zamożniejsi, kobiety, szczególnie, wyzbywały się klejnotów i sreber i złota, a 10 tysięcy młodzieży stanęło pod bronią z gotowością walki na śmierć i życie.

Rosja w odpowiedzi na to zmobilizowała 400 tysięcy zbrojnego żołnierza, by zdławić odrazu poryw wolności.



Pochód na Sybir.

A. Grottger.

Na obrazie widzimy długim szeregiem ustawioną partję wygnańców pędzonych na Sybir. Trudy przebytych tysiąca mil przedziły szeregi powstańców. Jedni padli z wycieńczenia, inni od chorób—wielu od razów nahajki kozackiej. Toteż droga, którą pędzono powstańców—słusznie nazwać się może: „Drogą krzyżową”. Długi bowiem ten pochód znaczą mogiły, pod którymi leżą prochy padłych męczenników. Z tych, co pozostali przy życiu—a teraz przystanęli „na etapie”— dla sprawdzenia, widokiem swoich twarzy wynędzniałych, postarzałych, przygarbionych plec, łachmanów—wstrząsają całą naszą duszą i krwawią serca polskie, budząc jednocześnie nietajoną odrazę do zwyrodniałych oprawców północnych!

Zachód zaś w milczeniu przypatrywał się tym zapasom, pomimo zrazu czynionych obietnic.

General Mierosławski krótko był dyktatorem, bo po pierwszych niezbyt szczęśliwych potyczkach, cofnął się w Poznańskie. Zmienił go Langiewicz.

Rychło jednak zrozumieli Polacy, że wobec braku regularnego żołnierza i artylerji wojna musi nosić charakter partyzancki.

Taką też i została. Niewielkie oddziały kryły się po lasach i przy zbliżaniu się nieprzyjaciela nacieraly nań z ogniem męstwa i furją rozpacz—zwycięstwo też szło ich śladami—choć topniały siły.

Trudno wyliczać imiona bohaterskich przywódców, co zasłynęli szaloną odwagą, bezprzykładnem męstwem i oddaniem się sprawie najdroższej. Czachowski, Padlewski, Bosak, Sierakowski, ks. Brzózka, ks. Mackiewicz, ks. Kołyszko i tylu, tylu innych, co w przeciągu półtora roku nietylko opierali się ogromnym siłom, ale gnębili i nekali całe oddziały ze swemi szczupłemi siłami szalonych straceńców—to imiona naszej księgi bohaterstwa i księgi chwały.

A wśród tych mnogich bezimiennych bohaterów wybija się na plan pierwszy poświęcenie bez granic kobiet polskich, kapłanów i całej młodzieży.

Prócz ofiar ze swego mienia w chwilach pierwszych, nie przestawały one być tem żywym sercem porywu wolności swych mężów, ojców, braci. Ratowanie rannych, ukrywanie walczących, przewożenie rozkazów nawet, było czynem kobiecych wysiłków.

Wzniesienie zaś obowiązku czynu na wyżyny świętej egzaltacji męczeństwa i wypełnienia go aż do dna—wypromieniowane były z gorących dusz kapłańskich, co na czele oddziałów powstańczych sami brali udział w walce.

A Rząd Narodowy? i imiona ostatnich jego uczestników? Wszyscy oni, jako i tamci skończyli śmiercią męczeńską, bo wobec olbrzymiej przewagi sił, po półrocznych zapasach śmiertelnych, pomimo poświęcenia bez granic naród, musiał ulec przemocy.

5 sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli warszawskiej zawiśli na szubienicy ostatni przedstawi-

ciele Rządu Narodowego: Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Roman Żuliński, Józef Toczyski i Jan Jeziorański.

Szlachetna postawa i bezgraniczna pogarda śmierci, jaką ujawnili ci bohaterzy w chwili prowadzenia ich na stracenie, mogła pouczyć katów, że ducha narodu nie zasłoni się i nie zabije się ani strykiem, ani żelazem.

Tymczasem mnożyły się ofiary.

Hr. Berg w Królestwie, a Murawiew na Litwie, dostali nieograniczone pełnomocnictwa na ukaranie narodu za porwanie się do broni w imię najdroższych jego ideałów.

Spełniając nakazy carskie krwią i pożogą zaleli kraj nieszczęsny. Szczególniej okrutnik Morawiew szalał bez miary.

Dwory, plebanje, folwarki—nawet lasy dające schronienie powstańcom stanęły w płomieniach. Tyśiące ludzi zawisło na szubienicach, lub ginęło w więzieniach, tysiące gnali na Sybir — okolice świeciły pustkami, a wygnańcy ginęli z trudu, chorób i strasznej tęsknoty.

Za wielki czyn, za ofiarną pracę i krew — kajdany zgotowali dla siebie i dla innych. — To najgorsze—dla innych—dla najbliższych. Taką widzieli nagrodę, ci nieszczęśni, co przy życiu zostali za poryw swój bohaterski, zaszczytny i wielki!

A jednak to oni wszyscy—męką swego życia i ofiarą krwawą przekazali nam w spuściznie jak łza czystą, jak stal nieugiętą—miłość Ojczyzny i ukończenie jej wolności.

Czy bylibyśmy zdolni, mimo wszystko, utrzymać się na tej wyżynie samodzielności narodowego ducha, gdybyśmy za sobą nie mieli tych krwawych pól, tych złodowaciałych tajg posianych trupami o żelaznych kajdanach, tych słupów sterczących i bijących w oczy tem, co dla nas najświętsze?

Czy bylibyśmy zdolni?

Tylko że oni w rozpacz, w beznadziejności prawie przystępowali do ofiarowania życia swego narodowi i nie cofnęli się przed widmem śmierci, przed grozą najstraszniejszych kar i mąk, byle spełnić do ostatnich granic swój obowiązek.

A my?

Przed nami jasna i pełna mocy droga.

Bo zamiast oków, które dotąd polskie krępowwały ręce—wolność przed nami i całość.

Ale służba przenaświętsza taką samą być winna z poświęceniem bez granic, pełna radości i zapалу, inaczej nie godni są być synami tych bohaterów, co w noc ciemną styczniową podejmowali wielki czyn ofiarny.

Z. G.

DO TRAUGUTTA.

Za oną miłość jasną, z nieba wziętą,
Za ono serce wielkie, bohaterskie,
Za śmierć hańbiącą,—wisielczą,—a świętą,
Za poświęcenie, za czyny rycerskie,
Ostała jeno gdzieś—pod Cytadelą,
Porosła chwastem nieznaną mogiła, —
I tam—pod ziemi rodzimej pościelą,
Ziemi, co tyle krwi i łez wypila,
I kornie głowę pochyla w pokucie,—
Twe kości legły i serce, Traugucie!

Na ten męczeński Twój grób zapomniany,
Chodziły wichry jeno smutne wzdychać
I płakał Tobie szum fali wiślanej,
I jęk, miast modlitw,—było z więzień słycać.
Kwiatki łzawiły się, gdy gasły zorze,
I szczebiot tęskny rozlegał się ptaków,
I takeś leżał, smutny Dyktatorze,
Tak zapomniany... od swoich... rodaków,
Za stryk na szyi, i trud i cierpienie,
Pokryło kurhan—grób Twój—zapomnienie.

Jeno wróg czujnie strzegł mogiły łzawej;
Przecucie bowiem truło go złowieszcze,
By jakiej nocy piorunami krwawej,
Widmo rycerza nie wstawało z niej jeszcze,
Z mieczem ognistym w posiniałej dłoni,
I by z płomiennym w lewicy sztandarem,
Nie ockło miasto, okrzykiem: „do broni!
Powstań Warszawo! Już czas Ci! Precz z carem!”
Aby ten okrzyk na kształt burz gromowych,
Nie wstrząsnął złotym tronem Romanowych.“

A nie wiedzieli, — że Ty w noc sierpniową,
Cichy, powiewny wstawaleś z mogiły, —
Złota Ci gwiazdka błyszcziała nad głową, —
A w mieście północ zegary już biły...
I szedłeś smutny przez puste ulice...
Z domu do domu... Kłoniłeś się nisko,
Nad każdą senną, chłopięcą kołyską...
Błogosławiłeś — i jako mgławice,
Nikleś, — w serduszkach niecąc dary skrycie
Jako za Boga i Polskę dać życiel...

I nie wiedzieli tyrani gdy w noce,
Legli krwi naszej niesyci i łzawie,
Co to za mara ich ze snu szamoce,
Z pręgą na szyi, oczyma z błyskawic, —
I tak im serca targa i sumienia,
Że im śmiertelny pot aż spływa z głowy...
I nie wiedzieli, — że to z pod więzienia
Mogily przywłókl się duch traugutowy,
Że ten ponury „powstaniec,” „wichrzyciel,”
Narodu swego Dyktator i — mściciel!

Traugucie! Niechaj Twój grób zapomniany
Będzie Wawelem naszym! Niechaj co dnia,
On, niewiadomy, — błyszczyl jak pochodnia,
Przez chmury dymów, przez krwawe tumany!

Niechaj w zakrzepłych piersiach wiarę budzi,
W ostyglych sercach nadziei uczucie,
By duch, — tem gardził co kala i brudzi,
By tak, jak Ty, się rwał w niebo, — Traugucie!

Traugucie! Niechaj Twój grób jak kaganiec,
Ojczyźnie naszej w szarym zmroku świecił
Ty bądź nam wodzem! Ty wiedz nas na szaniec!
Krwia swoją skrop nam czoła! My—Twe dzieci
Traugucie... Oto pochylamy głowy,
Oto przed Tobą prężym młode skrzydła!
Niechaj nas owionie Twój duch Chrystusowy,
Hej! Precz czerwone wabiki i siła!
Oto pierś nasza w pancerze zakuta!
Wiedz nas męczeński Ty duchu Traugutta!

Jan Art.

JÓZEK DĄBROWA.

Józek Dąbrowa poszedł do wojska, mając lat
zaledwie dwadzieścia kilka.

Dzień opuszczenia przezeń chaty rodzinnej ciężkim smutkiem przygniótł serce matczyne. Starala się ona swego nieboraka jak najdostatniej z domu wyprowadzić, ale coraz to przy tej robocie zalewały się jej oczy łzami, a ciężkie westchnienie wyrwalo się ze zbolalej piersi. I Hance też coś nijako było na duszy, ale zwijala się żwawo, pomagając matce w pracy.

Jeden tylko Józek nie tracił dobrego humoru. Był to chłopak zdrowy, silny, o wesołych oczach i szczerzących się w częstym śmiechu białych zębach. W tej chwili siedział w izbie na ławie, majstrując coś kozikiem koło drewnianej skrzynki na rzeczy.

— No, komu w drogę, temu czas — zawołał nagle wesoło. Zbieramy się razem u Franka, a potem już furą hajda! dalej.

Stara Wawrzonowa głośnym wybuchnęła płaczem, któremu zawtórowało chlipywanie Hanki. Ale Józek nie smucił się zanadto — w jednej chwili pozbiierał przygotowane dla siebie zapasy, pocałował matkę w rękę, głośno cmoknął Hanke w mokry od łez policzek — i tyle go widziały.

U Franka czekała już cała kompanja. Niejedne oczy patrzyły ponuro i skrętnie, niejedne usta krzywiły się w bolesnym skurczu pożegnania, ale ostatecznie Józek potrafił wszystkich rozruszać i rozweselić. Świat cały stał przed nim otworem — wojenka czegoś nie straszna....

Od Krakowa jade,
Od Panny Maryji,
Daj mi dziewczę buzi
Nie umykaj mi jej

zanucił rażno, podchwyciła reszta i w dobrym humorze ruszyli już razem do pobliskiego miasteczka.

Oczywiście w wojsku nie poszło wszystko tak gładko, jak to sobie Józek wyobrażał.

Przydzielili go do baterji artyleryjskiej. Popływały żmudne dni ćwiczeń od rana do nocy. Pod jesień izba chłodna, cienki koc do przykrywania, jadło niezawsze dostatnie, ciężka ręka pana ogniomistrza. Józek nieraz zżymał się i kłął w ducha siarczyście; całą duszą wyrwiał się do swobody, do ruchu, a tu gnij, psiakość, w koszarach i drzyj tylko, żeby cię pan ogniomistrz do paki nie wsadził.

Wreszcie pułk Józka otrzymał rozkaz wymarszu w pole i wtedy już zaczęły się dni bardzo urozmaicone i ochocze. Zwłaszcza postoje po wsiach i miasteczkach przypadały Józkowi nader do smaku.

W każdym prawie miejscu ciekawą można było zawrzeć znajomość i z dziewczętami pośmiać się i zabawić, a że Józek był chłopiec niczego, więc lgnęły doń dziewczęta, jak muchy do miodu.

Powoli przewróciło się naszemu chłopcu całym w głowie. Niechno ujrzał gdzie liczko gładkie, a młode, niech mu gdzie przed oczyma mignęła spódniczka, a już Józek na różne puszczał się dowcipy.

Co starsi w baterji koledzy gorszyli się nawet lekkością chłopca, ale byli i tacy młodszy, którzy podziwiali powodzenie Jaśka i z zawiścią na niego patrzyli.

„Ten ci ma szczęście“ — mówili, kiwając głowami i podniecając tylko takim gadaniem naszego Józka do coraz to nowych wymysłów i zbytków. Z ciekawością też nieraz rozpytywali, jak mu się tu i owdzie powiodło, a on wówczas puszył się, jak paw i z chępliwością wielką opowiadał swoje miło-

sne przygody, okraszając je nieraz niezbyt przystojnymi uwagami i dowcipami.

— „Mówię wam — prawil — Jewka dziewczyna, jak rzepa. Chodziłem do niej przez tydzień. Rozmawiało się we mnie dziewczysko okrutnie. Ledwie się od niej odczepiłem, przed odjazdem kazała przysięgać, że wrócę, że jej tak nie ostawię, że jej bezemnie serce pęknie...”

— „Przysięgłeś?... spytał nagle stary Maciej, rzucając wzrok z podelba.

— „Nie głupim“ — odrzucił chłopak zuchwale. „Nie pierwsza i nie ostatnia“.

Stary Maciej grzebał łyżką w pustej już mienażce, lecz po chwili zaczął znów powoli:

— „A dzieciaka czasem nie będzie?“

— „Owa! — rozśmiał się Józek — a bo to Polsce żołnierzyków nie trzeba?“...



Pożegnanie.

A. Grottger.

Odpowiedział mu chórally, choć jakoś nie szczerze brzmiący śmiech młodszych kolegów, tylko twarz Maciejowa nie drgnęła najlżejszym uśmiechem.

Wreszcie i pułk Józka dostał się na pole bitew i znajoma nam już baterja ciężkie przechodziła chwile.

Wśród huku dział, wśród ognia pożogi wojennej niejedno młode życie poszło w ofierze dla Polski, niejeden jęk okrutny rannego żołnierza obił się o uszy Józka, ale nad nim czuwały widać modły matczyne, bo cały wyszedł z tych wszystkich tarapatów, tylko się gdziesik nabawił tyfusu. Wzięli go na parę tygodni do szpitala, skąd wypuścili z miesięcznym urlopem do domu.

Chryste Panie, jak też to Józek wrywał do chałupy. Nieznośnie włócił się pociąg, nieskończoną wydawała się trzykilometrowa odległość od stacji do wsi rodzonej.

Zdaleka już dojrzał przytuloną do ziemi chałupę matczyną.

Jesień była na świecie; grzędka drożyna wiodła do proggu — ogołocona z liści czereśnia trzepnęła go mokremi gałęzmi po twarzy. Grzebiące w ziemi kury porwały się z głośnem gdakaniem, gdy Józek energiczną dłonią pchnął drzwi i zamasyście wkroczył do izby.

Obie kobiety były właśnie w domu.

— „Bywajcie“ — zawołał chłopiec wesoło, ciskając czapkę na ławę.

— „Józek!“ — wrzasnęła Hanka — „Wszelki duch Pana Boga chwali“.

— „Józek!“ — powtórzyła za nią, jak echo, matka, przecierając oczy.

Posypały się przywitania, łzy kobiece, i pytania bez końca, bez końca.

— „Jeść!“ — odpowiadał na wszystko Józek z wielką wesołością.

Nie minęły trzy pacierze, a już dymiąca miska stała przed naszym bohaterem. Józek, wsuwając zamasyście, rozpowiadał długo i szeroko wszystkie swoje przygody, a obie kobiety, matka i siostra, słuchały go uważnie i chciwie, nieraz podnosząc fartuchy do oczu i nabożnie wdychając. Oczywiście w opowiadaniach Józka nie było i wspominku o Jewkach, Frankach i Zośkach i przeżytych z nimi przygodach.

Gdy pierwsze wrażenia zostały wypowiedziane, gawęda zesłała na sprawy gospodarskie, na rolę ojcowską, na Krasulę, na tysego Burka i t. p. Tym razem głos zabierała głównie Wawrzonowa, Hanka jakaś cicha, zgaszona, siedziała między matką a bratem.

— „Co tobie, Hanuś?“ — zagadnął nagle Józek, bacząc na to jej milczenie i spostrzegając jednocześnie pewien smutek, czający się w oczach dziewczyny, pewne zgarbienie całej postaci i wymizowane policzki. Na te słowa Hanka pokraśniała i cisza zaległa izbę.

— „Co tobie, Hanuś?“ — powtórzył Józek. Hanka nic nie odparła, jeno ruchem ociężałym powstawszy z ławy, wysunęła się z chałupy.

Józek pytający wzrok podniósł na matkę, ale i ta skurczyła się jakoś w sobie i tępyim wzrokiem patrzyła na syna.

— „Józek“ — zaczęła zwolna — „Józek...“

Nagle głos jej uwiązł w gardle i głośnem wybuchnęła szlochaniem.

— „Józek“ — zaczęła po chwili głosem, przerywanym od płaczu. „Pamiętasz Jędrka Kowala? Chodził ci do Hanksi bez mała trzy miesiące... rozmiłował mi dziewczynę... przestrzegałam, prosiłam... nic nie pomagało... obiecywał wiele, ślubem zwozdił... w końcu zostawił mi ją taką... uwiedzioną... zostawił...“

Zachłysnęło się biedne matczyisko z bólu za swą córuchną nieszczęsną, za jej wstyd i hańbę.

— „Kobiety ją palcami wytykają, mężczyźni zaczepiają nieprzystojnymi żartami... A ona, nieboraczka, chodzi ci taka, jak sama i oczy za nim wypłakuje, na życie swe biedne wyrzekając. Doloż nasza, dolo nieszczęsna“ — wybuchnęła już wprost jękiem żalonym zbiedzona Wawrzonowa.

Józek oniemiał. W głowie czuł szum jakiś i trzask nieznośny, jakby naokół grały armaty — w sercu powstawał gniew wściekły, chęć zemsty za krzywdę siostry rodzonej.

— „Gdzie ten łajdak, gdzie ten niecnota?“ — wyrzucił nagle ze siebie ochrypłym głosem.

— „Oj, nie znajdziesz ty go synku, nie znajdziesz“ — odparła matka cichym, zbolalym szeptem. Wywędrował gdzieś ze wsi, ani go oczy widziały, ani uszy słyszały—będzie już ze trzy miesiące...“

— „Znajdę, z pod ziemi wykopię“ — począł nagle ryczeć Józek, waląc pięścią w stół, aż zabręczało stojące na nim naczynie.— „Znajdę, zabiję, na śmierć zabiję!...“

I wybiegł z izby—musiał gdzieś iść przed siebie, tak go niósł gniew szalony, tak serce wezbrało chęcią zemsty i odwetu.

— „Zabiję, zabiję“ — powtarzał z pasją, krocząc drogą błotnistą wśród ciągnących się bródz ziemi

czarnej zoranej, wśród rżysk zczerniałych i zagonów niewykopanych jeszcze kartofli. Wiatr, przesycony wilgocią, smagał go po twarzy, wpływając na pewne uspokojenie wzburzonych myśli i uczuć.

— „Zabiję“ — powtórzył raz jeszcze z mocą, lecz nagle stanął, jak wryty.

Głos jakiś wewnętrzny podniósł się nagle z dna sumienia i zjeżył włosy na głowie.

— „Ty, ty chcesz zabić Franka? A cóż ty lepszego? jakim prawem sąd chcesz nad nim sprawować? Mówisz: łajdak, niecnota. A ty?... a kradzione przez ciebie pocałunki, pieśczoły?... a uwiedziona Jewka, i Ślusarzówna w Kielcach, i ta w Lublinie, i te inne? Coś z nich uczynił?... jakąś dolę zgotował?... kto się za nie pomści?... za ich łzy, za ich wstyd i hańbę?... kto?... kto?...“

Mróz jakby poszedł po kościach Józkowych, w uszach mu załkał płacz kobiecy, przed oczyma stanęły twarze pomęczone, na podobieństwo Hanczynej.

Krzywdą siostry rodzonej dała mu zrozumieć grzechy własne i targnęła duszę bólem i wstydem i żalem okrutnym.

I nagle ten zuchwały, lekkomyślny chłopiec runął na kolana, powtarzając zdławionym głosem: „O Jezu! Jezu! Jezu!“

E. S.

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Sprawa Górnosląska.

Górnoslązki komitet żydowski wydał do żydów górnośląskich odezwę, nawołując ich, aby nie głosowali za Polską.

Niemcy rządzą w miastach i po wsiach demonstracje przeciwkoalicyjne pod hasłem niedopuszczenia do plebiscytu. Bojówki niemieckie zaopatrzone w broń. Niemcy usiłują sprowokować polaków w celu wywołania rozruchów na terenie plebiscytowym. Komitety polskie i prasa ogłaszają odzwy do ludności polskiej, ostrzegające ją przed prowokacją i nawołujące do zachowania spokoju.

Rozbójnicy niemieccy na Ślązku.

W Dobrodzieniu, w pow. lublinieckim, napadła niemiecka bojówka plebiscytowa w niedzielę wieczorem na wracających z polskiego wieceu w Ligociu Dobrodzieńskim mówców plebiscytowych. Banda Niemców, zaczęła strzelać do samochodu z karabinów, rewolwerów i karabinu maszynowego. Zabito jednego, a ciężko raniono dwu polaków.

Zamordowanie pracownika plebiscytowego.

W niedzielę wieczorem napadli rozbójnicy niemieccy, w liczbie około 20 ludzi, na dom polaka Przeworskiego w Nowej Brzezince, w pow. pszczyńskim. Z przybyłych na pomoc ludzi poległ policjant polak i 2 polaków cywilnych. Kilku jest

rannych. Rozbójnicy strzelali z rewolwerów i rzucali granaty ręczne.

W czwartek wieczorem zastrzelili niemiecki bojowiec Rolle w Bytomiu polskiego pracownika plebiscytowego. Bojowiec dał do niego 7 strzałów rewolwerowych.

Falszerstwo niemieckie.

Władze w Niemczech fałszują dokumenty plebiscytowe emigrantów. Sprzyjający Polsce obywatele, uprawnieni do głosowania, chociaż są wciągani na listę głosowania, nie otrzymują dokumentów na przejazd na terytorjum plebiscytowe. Stwierdzono, że te same osoby wciągane są kilkakrotnie na listę głosujących.

Rozbrojenie Niemców.

W miejscowości Sory, w okręgu rybnickim, wykryto u Niemców 4 karabiny maszynowe, 100 karabinów zwykłych i kilka tysięcy nabojów. W Mikulińcach wykryto u jednego z członków „Heimatstreue“ 20 karabinów.

Gmina mysłowicka zażądała przysłania 980 legitymacji plebiscytowych, a otrzymała tylko 890. Stwierdzono, że komitet wysyłający wysłał żadaną ilość, w drodze jednak część zaginęła, Ponieważ poczty i koleje są dotychczas w rękach niemieckich, istnieje pewność, że legitymacje kradzione są przez Niemców.

Termin głosowania.

Dzienniki paryskie, londyńskie, jak i berlińskie potwierdzają wiadomość, że plebiscyt na Górnym Śląsku odbędzie się d. 13 marca. Jest to dzień niedzielny.

Wymierająca Rosja.

Sowiecki centr. urząd statyczny dokonał w sierpniu i wrześniu r. z. spisu ludności w Rosji sowieckiej. W miastach, szczególnie większych, ludność zmniejszyła się znacznie. Moskwa i Petersburg straciły w ostatnich trzech latach połowę mieszkańców, w innych miastach ubyło $\frac{1}{3}$ ludności. W maju 1917 roku było w Moskwie 2,043,816 mieszkańców, a w sierpniu 1920 roku — 1,028,218. W roku 1918 w Moskwie liczono 231,485 mieszkań, w tej liczbie 6,975 nie zajętych; w roku 1920 — 189,907 mieszkań, w tem 17,503 wolnych.

Owoce bolszewizmu.

Kom. zdrowia Siemaszko złożył radzie komisarzy ludowych sprawozdanie ze stanu zdrowotności w Rosji sow. Sprawozdanie komisarza bolszewickiego, którego trudno pojąć o tendencyjność przedstawia się wprost potwornie. Siemaszko stwierdza, że liczba wydatków w fabrykach i zakładach przemysłowych w roku 1920 wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym ze 130 do 180%; tymczasem brak jest wszelkiej pomocy lekarskiej i opatrunków, tak że bandaże robią się z worków od mąki. Robotnicy wołają się leczyć w domu, nie mając w szpitalach należytej pomocy lekarskiej. Na wsi leczą przeważnie znachorzy i znachorki, ponieważ, jeżeli są tam jeszcze lekarze, to wypada jeden na kilka powiatów. Epidemja tyfusu, ospy, a szczególnie hiszpanki, zrobiły w Rosji straszne spustoszenia. W wielu gubernjach, specjalnie w czernichowskiej, orłowskiej, kurskiej, charkowskiej i tambowskiej, są wsie liczące do dwóch lub więcej tysięcy mieszkańców, zarażonych syfilisem. Chorych na świerzbę, skorbut i t. d. jest tak wiele, że komisarz nie miał nawet dokładnych liczb. Śmiertelność wśród dzieci doszła do zastraszających rozmiarów. Z pośród noworodków 90% umiera. Z liczby 1,200 podrzutków, znajdujących się w przytulku w Samarze od stycznia do listopada 1920 roku nie ocalało ani jedno dziecko; 70% zmarło z wycieńczenia, a reszta umiera wskutek obciążenia syfilisem. Bydło dziesiątkowane jest również przez epidemje zwierzęce.

Głód i mróz w Petersburgu.

Prasa petersburska stwierdza, że dawna stolica jest w rozpaczliwych warunkach pod względem aprowizacji i opał. Większość ludności otrzymuje raz na dzień $\frac{1}{8}$ część chleba razowego, pół śledzia i filiżankę wody gorącej, która ma zastąpić zupę. Mieszkania zupełnie są nie ogrzewane, nawet te, w których mieszczą się biura sowieckie i szpitale.

Bolszewickie gwałty.

W czasie ostatniego kongresu rad robotniczych w Moskwie odbył się zamach na Lenina. Podczas zamachu kilku ludzi zostało zabitych, kilkudziesięciu raniono, ogółem uszkodzonych było 42 osoby. W dwa dni po tem prezes wszechrosyjskiej czerezwyczajki, krwawy kat Dierżyński, wydał krótki rozkaz: W każdym z więzień moskiewskich wylosować i rozstrzelać po 42 więźniów. Straszna egzekucję wykonano natychmiast. Zginęło bardzo dużo wybitniejszych

przedstawiceli rosyjskiej inteligencji, jak np. Tichomirow, Dobrowolskij, Wostriakow i Bogojawleński,

Wymordowanie Polaków w Odesie.

Dwudziestu pięciu francuzów przybyłych z Odesy opowiadają wstrząsające szczegóły o wymordowaniu przez bolszewików w Odesie w grudniu r. z. wybitnych członków kolonji polskiej: Czerezwyczajka odeska, chcąc wykazać wobec władz centralnych swą sprawność, sfalszowała dowody rzekomej organizacji polskiej i na podstawie ich aresztowała i rozstrzelała kilkudziesięciu polaków, między nimi wszystkich księży. Wszechrosyjska komisja nadzwyczajna nadesłała czerezwyczajce odeskiej podziękowanie.

Agitacja bolszewicka w Polsce.

„Ryżskij Kurjer“ pisze: W chwili kiedy zawarcie traktatu pokojowego z Polską jest już na ukończeniu, komuniści polacy, znajdujący się w Rosji, popierani przez rząd sowieców, gorączkowo opracowują literaturę agitacyjną dla propagandy w Polsce. Rząd sowieców hojnie obdarza literaturą agitacyjną wszystkich uchodźców i żołnierzy Polaków, zobowiązując ich do agitowania po powrocie do kraju na korzyść Rosji sowieckiej.

Listy do Rosji.

Zarząd główny polskiego Tow. Czerwonego Krzyża podaje do wiadomości, że listy do Rosji przyjmowane są wyłącznie w sekcji jeńców polskiego Tow. Czerwonego Krzyża Nowo-Senatorska 1 (hotel Rzymski) 3-cie piętro.

Nowi milionerzy.

Nr. 0,270,830

Nr. 1,956,738

Nr. 2,272,765

Numery powyższe wyciągnięto z koła w dzisiejszym losowaniu 4% państwowej pożyczki premjowej.

Numery te wysłane są do sprzedania: pierwszy do Pilzna pod Tarnowem, drugi — do Poznania, trzeci — do jednego z wielkopolskich miast prowincjonalnych.

KALENDARZYK.

Styczeń

Wschód słońca dn. 25 g. 7 m. 54.	Zachód g. 4 m. 30.
Niedziela	23 Ildefonsa.
Poniedziałek	24 Tymoteusza.
Wtorek	25 Nawrócenie św. Pawła.
Sroda	26 Polikarpa.
Czwartek	27 Jana Złot.
Piątek	28 † obj. św. Agnieszki.
Sobota	29 Franciszka.

Odpowiedzi Redakcji.

Podof: Stan: Tomaszewskiemu (I p: Szwoi Warszawa Łazienki).

Uwzględnić próby nie możemy i wierszy nadesłanych nie umieścimy.

X. T. Bzozowski w Chyrowie. Przesyłając wszystkie zeszyty „Rycerza“ zawiadamiamy W. X. że za dziewięć pierwszych zeszytów należy się 27 marek (po 3 m. za zeszyt), od Nowego Roku pojedynczy zeszyt kosztować będzie 5 marek, czyli miesięcznie 20 m. zaś kwartalnie 60 m

Cena pojedynczego numeru „RYCERZA POLSKIEGO“ 5 mk.
w przedpłacie: miesięcznie 20 mk., kwartalnie 60 mk.

Adres Redakcji: Wydział Oświaty przy Kurji Biskupiej W. P. Wolska 25. Tel. 136-01.

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka“, Warszawa, Moniuszki 11.